Nr. 44. Kraków, sobota dnia 14. kwietnia 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Wesoły nam dzień dziś nastał...

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, to dzień tryumfu prawdy nad kłamstwem, obłudą i faryzeuszostwem, to dzień tryumfu Chrystusa nad śmiercią i potęgą piekielną! Dzieło odkupienia ludzkości dokonanem zostało! Pękły ogniwa kajdan piekielnej niewoli! Odnowiony świat zerwał się do lotu w sfery wyższe do piękna, do szlachetności i poświęcenia. Nauka Boska zwyciężyła sromotne i upodlające pogaństwo a prawo braterskiej miłości i równości Zmartwychwstaniem Pańskiem zadokumentowanem zostało! Chrystus zmartwychwstał, co za błogie, co za radosne uczucie! Chrystus, ojciec maluczkich i prostaczków, opiekun uciśnionych i pokrzywdzonych, zwyciężył i pokonał księcia ciemności, księcia tego świata, a z nim i wszystkich bałwochwalczych jego służalców! I cieszy się i raduje świat chrześcijański ze zwycięstwa swego wodza Boskiego i Zbawcy, a podniosłe hymny wesołego „Alleluja“ rozbrzmiewają po całej kuli ziemskiej! A przecież mimo tego zwycięstwa Chrystusa, mimo tych radosnych śpiewów w świątyniach pańskich, czemu to na świecie jest jeszcze tak jakoś smutno, tak łzawo... Czemu to ze łzą radości miesza się i spływa łza goryczy po licach? Czemu to z wesołem „Alleluja“ wyrywa się z piersi słowo skargi i bólu? O, bo nauka Chrystusa tak mało jeszcze weszła w życie ludzkie, a szczególniej w życie możnych i władzę dzierżących! Zniósł Chrystus niewolę, ale cóż, kiedy jej świat znieść nie chce, kiedy mocniejszy z taką lubością gnębi i pastwi się nad słabymi, kiedy chęć używania i błyszczenia kosztem, pracą i krwią drugich tyle jeszcze sfer społeczeństwa ogarnia. Dla jednych jest tylko ciężar pracy i ucisk, dla drugich próżniacze używanie, zaszczyty i honory. A czyż tak Chrystus uczył? Czyż tak wygląda miłość bliźniego według nauki Chrystusa? Daleko, daleko

stoją od Mistrza, chociaż chcą uchodzić za Jego wyznawców. Ludzi mogą jeszcze do czasu tumanić, ale Mistrz powiedział, co warte są pobielane groby...

Więc, gdy zagrają dzwony, zwiastując dzień wielki, dzień Zmartwychwstania Pańskiego, spieszmy do świątyń i błagajmy Chrystusa o lepszą przyszłość dla ludu polskiego, dla Ojczyzny w niewoli, błagajmy o przebudzenie zatwardziałych gnębicieli i zwycięstwo świętej sprawy ludowej! W tej myśli przesyłamy wszystkim serdeczne życzenia wesołego „Alleluja!“



Burzenie bożków pogańskich przez księcia polskiego Mieczysława I-go.

Po męczeńskiej śmierci Chrystusa Pana na krzyżu, który zstąpił na świat, aby dać życie swe i krew przelać za prawdę, aby stanąć w obronie słabych, biednych, opuszczonych, prześladowanych — aby światu całemu ogło-

się prawdziwą wiarę, miłość i sprawiedliwość — otóż po śmierci krzyżowej i Zmartwychwstaniu Chrystusa jeszcze z górą 900 lat ojcowie nasi żyli w ciemnocie i pogaństwie. Dopiero książę Mieczysław, poślubiwszy chrześcijańską księżniczkę czeską Dąbrówkę, wraz z całym narodem przyjął wiarę swojej żony. Padły bałwany pod toporem, a świątynie pogańskie zamieniono na kościoły — a naród polski stał się jednym z pierwszych chrześcijańskich narodów w Europie.

Od Redakcyi i Administracyi.

„Obrona Ludu“ wychodzi co soboty. Kosztuje rocznie 2 złr. (4 korony), półrocznie 1 złr. (2 korony), kwartalnie 50 ct. (1 korona). Pismo to nasze jest najtańszem i od nikogo niezależnem pismem ludowem. Adres: Redakcya *Obrony Ludu* Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Wydawcami i redaktorami jej są posłowie do Rady państwa: Ks. Andrzej Szponder i Dr. Michał Danielak.

Obrona Ludu podaje artykuły polityczne, sprawy ludowe, wykazuje krzywdy ludności i nadużycia niesumiennych ludzi, broni pokrzywdzonych przed władzami w kraju i w Wiedniu, stara się o podniesienie oświaty, przyjmuje datki na książki i wysyła je bezpłatnie ubogim, zachęca i dopomaga do zakładania Kółek rolniczych, czytelni, sklepików, gospod i trafik chrześcijańskich, podaje wzory podań i próśb w różnych sprawach. W kronice pomieszcza rozmaite wiadomości z kraju i zagranicy, tudzież sprawozdania ze Sejmu i Rady państwa. Zamieszcza ciekawe opowiadania i ryciny (obrazki). Nadto codziennie otwarte w Administracyi *Obrony Ludu* biuro, udziela **bezpłatnej porady** w sprawach gminnych, administracyjnych, podatkowych, sądowych, szkolnych i t. d. i t. d., z czego co roku korzystają setki biedaków. Na piśmienne zapytania odpowiadamy w gazetce lub listownie. **Każdy** potrzebujący znajdzie u nas szczerą radę, chętną pomoc i skuteczną obronę.

Tymi środkami dążymy do podniesienia kraju z biedy i ciemnoty do dobrobytu, co osiągnąć można jedynie przez oświatę i wytworzenie przemysłu.

Staramy się zatem, aby gazetka w zamian za złożoną prenumeratę nietylko oświecała, ale przynosiła także pewne korzyści. Grosz zatem wydany na *Obronę Ludu*, nie jest marnie wyrzucony.

Mądrych rad sami chętnie słuchamy, a życzeniom prenumeratorów staramy się jak najlepiej uczynić zadość.

Prenumeratę można w każdym czasie wysłać pod adresem: Administracya *Obrony Ludu* Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Ogłoszenie powyższe mamy na osobnych kartkach drukowane i na żądanie życzliwych nam prenumeratorów wysyłamy potrzebną ich ilość do rozdania lub rozesłania znajomym. Ponieważ w gazetce poruszamy ważne sprawy gminne, przeto każdy urząd gminny powinien ją zaprenumerować. Starajcie się, aby gazetka jak najwięcej miała prenumeratorów!

Precez z Radami powiatowemi!

Dzisiaj po 30 przeszło latach istnienia autonomii i Rad powiatowych w naszym kraju, nie znajdzie się już chyba **ani jeden** włościanin rozumny, ani jeden obywatel uczciwy, któryby powiedział, że nasze obecne Rady powiatowe są nam potrzebne. Przeciwnie każdy **uczciwy** człowiek w Galicyi i mający trochę w głowie oleju a nie sieczki, każdy który tylko nie jest fagasem lub kamerdynerem pańskim, marszałkowskim, **każdy** przyzna nam racyę, że **zniesienie Rad powiatowych** byłoby dla Galicyi, dla całego ludu ogromnem dobrodziejstwem; — zniesienie Rad powiatowych — to jakby zniesienie nowej „małej pańszczyzny." Gdy będą zniesione Rady powiatowe odetchnie kraj cały swobodnie, odetchnie lud, jak gdyby mu kto zdjął z piersi granitowy głaz.

Przypatrzmy się, co obecnie nasze Rady miały robić, a czego nie robiły, albo przynajmniej bardzo źle i ile one nas kosztują. — Obowiązkiem **głównym** Rady powiatowej jest utrzymanie kilku dróg powiatowych i kilkudziesięciu dróg gminnych pierwszej i drugiej klasy. To pierwszy jej i najważniejszy obowiązek. Na postawione pytanie, czy Rady powiatowe obowiązek ten spełniają odpowiednio, odpowiedzą **wszyscy**, oprócz naturalnie „technika" Bociańskiego z Krakowa, że **nie. Drogi** w Galicyi — jak to mówią — **pod psem.** Pod nosem Rad powiatowych są tak nędzne drogi, że konie nogi łamią, wozy w błocie toną, a niedawno w powiecie n. p. Wielickim ksiądz do chorego dojechać nie mógł z powodu haniebnej drogi. A wyjedźmy tylko na Śląsk. Tam **nie ma** Rad, ale za to drogi piękne, gładkie, porządne, jak po stole się jedzie. U nas zaś tylko dobre są drogi te, które prowadzą do dworu pana marszałka, aby goście wygodnie mogli przyjeżdżać na karty, no i aby konie p. marszałka nie niszczyły nóg. Inne drogi w powiecie, to drogi dla chłopów, „ale tym nie potrzeba dobrej drogi, konie chłopskie mogą łamać nogi" — tak sobie myśli marszałek i technik i konduktor — no i tak jest. A ile te drogi kosztują, mój miły Boże. dobrze to chłop czuje na swojej skórze. Dróg więc nie mamy dobrych. — Po cóż więc jeszcze istnieje Rada powiatowa? A no, ma ona czuwać, aby **kasy i majątki gminne** były w porządku. Czy wykonują Rady ten obowiązek sumiennie? Znowu musimy powiedzieć: **nie.** Gdyby Rady obowiązek ten wykonywały sumiennie, **nie byłoby** tyle złodziejstw, tyle kradzieży, tyle rozbojów kasowych. A u nas dzisiaj gdybyś zajrzał **niespodzianie** do wszystkich kas, to **prawie w każdej** znajdzie się brak. Jeżeli nie kradnie wójt, to kradnie pisarz, jeżeli nie pisarz, to kto inny, ale kradną, względnie pożyczają sobie. Kryminały nasze piszą historyę złodziejstw galicyjskich. — Innych większych obowiązków Rada powiatowa nie ma, a gdy tych nie spełnia, więc **niepotrzebna**, należy ją **zwinąć, znieść**, a temsamem kraj i lud uwolnić od ogromnego ciężaru. — W następnym tygodniu napiszemy, ile nas Rady powiatowe **kosztują**, co one właściwie robią, **komu** służą, na czyją szkodę i krzywdę dybią, a tymsamem piszcie wszyscy do posłów sejmowych, aby jeszcze teraz postawili w Sejmie wniosek na **zniesienie Rad powiatowych**, bo **Rad powiatowych nam nie potrzeba.**

Na dworze sułtana.

Wypadki nadzwyczajne, jakby z opowiadań „Tysiąca i jednej nocy“ zaczerpnięte, nie są i dziś jeszcze rzadkością na Wschodzie. Nazwisko naczelnika policyi w Konstantynopolu głośnem się stało w ostatnich czasach. Z okazyi tej pisma opowiadają o nim następującą historyę:

Lat temu pięćdziesiąt, przed konak (pałac) sułtański zajechał węglarz, mający do pomocy kilku chłopców, a między nimi dziecko dziesięcioletnie, zabrudzone, zahukane, z którego twarzyczki dziwnie odbijała para oczu wielkich, łagodnych, a wyrazistych.

Chłopak nosił wór za worem, aż wreszcie upuścił jeden z worów. Węgle rozsypały się po ziemi, na głowę chłopca spadł grad przekleństw, złorzeczeń i kułaków.

Naraz z bramy konaku rozległ się głos.

— Chodź tu.

Węglarz zrozumiał, że to do niego. Podszedł ku bramie. Obok starszego mężczyzny, widocznie jakiegoś dworzanina, stał tam chłopiec, może dwunastoletni, szczupły i zgrabny, chociaż niezbyt wysoki jak na swój wiek, o cerze ciemnej i z oczyma również ciemnemi, zasłonionemi obłokiem marzycielstwa, czy nawet melancholii.

— Dlaczego bijesz dziecko? — zapytał dworzanin.

— Ach, panie, przebacz! — zaczął wołać węglarz — to ostatni nicpoń, wziąłem go z litości do swego domu, nie ma ani ojca, ani matki, daję mu jeść, ubieram, a ten darmozjad niewdzięcznością mi za moje starania około niego płaci. Leniuch okropny. nigdy nic dobrze nie zrobi i teraz oto upuścił wór węgli na ziemię i narobił mi szkody. Węgle wypadły na ziemię i potłukły się na kawałeczki.

— Jak się nazywa ten chłopiec?

— Achmet.

— Chodź tu, Achmet.

Achmet, ociągając się, podszedł ku portalowi i stanął osłupiały przed rówieśnikiem swoim, ubranym w długie suknie, który mu się przypatrywał rozmarzonemi oczyma.

— Niech ten mały pójdzie z nami, chcę go mieć koło siebie — odezwał się wreszcie do dworzanina malec — tylko niech się wprzód umyje.

Dworzanin skłonił się z uszanowaniem swemu małemu towarzyszowi, który po wydaniu powyższego rozkazu powolnym krokiem wszedł do konaku, i zaczął targ z węglarzem. Za niewielką sumę odstąpił ten ostatni swoich praw opiekuńczych nad Achmetem dworzaninowi i wszyscy byli z tego zadowoleni! Achmet dlatego, bo porzucił węglarza, węglarz, bo dostał odrazu znaczną sumę piastrów na rękę, dworzanin, bo schował część tych piastrów dla siebie, a młody rozkazodawca z tego, że dostał rówieśnika do zabaw.

Rówieśnik ten po wielu latach stał się nietylko towarzyszem zabaw i nauk swego dobroczyńcy, ale powiernikiem, a następnie, gdy dobroczyńca się ożenił, marszałkiem jego dworu.

Potem znowu minęło lat wiele i nowe nastąpiły zmiany. Opiekun Achmeta dostał się niespodziewanie aż na tron padyszachów, a Achmet ze skromnego konaku swego księcia nad Bosforem przeniósł się do zaczaro-

wanego pałacu w Ildizkiosku. Wznosił się coraz wyżej w hierarchii dwo skiej, aż wreszcie został prawą ręką swego władcy i jego dobrym duchem

Dzisiaj jest naczelnikiem policyi politycznej i nawet podejrzliwy Stam buł nie ma odwagi wątpić o jego niewzruszonej wierności dla swego władcy Oprócz tego, dawny węglarczyk okazuje i inne jeszcze przymioty, mnie wprawdzie głośne, niż wierność, ale niemniej cenne, a mianowicie uczci wość i dobroć.

Nazywa się ten człowiek Achmet Dżellal-eddin-basza, a chłopiec który go niegdyś z rąk surowego węglarza wykupił, nazywa się sułtan Abdul Hamid.

Liczba żydów na świecie. Wedle ostatniej żydowskiej księgi adresowej wydawanej corocznie w Londynie, na świecie jest razem 11 milionów żydów Z tego 8 milionów mieszka w Europie, a mianowicie 4.500.000 w Rosyi 1.860.000 w Austryi, 567.000 w Niemczech, 300.000 w Rumunii, 120.00 w Turcyi, 101.000 w Anglii, wraz z koloniami 148.000. W ciągu stuleci w Niemczech ochrzczonych zostało 17.520 żydów, w Austryi 8356, w Rosyi 3136, a w Anglii aż 30.000. W samej Galicyi mamy tego towaru blisko milion to znaczy, że każdy siódmy mieszkaniec w Galicyi — to żyd. Sześciu katolików ssie jeden żyd.

Figiel Boerów. W czasie walk nad Tugelą, spostrzegła garstka Transvaal czyków, broniąca z jedną jedyną armatą jakiegoś wzgórza, iż ma do wyboru albo się szybko cofnąć, albo też po zaciętej walce dostać się do niewoli lub po ledz. Wybór był tem więcej przykrym, że przy odwrocie i armata, u której za bito konie i strzaskano lawetę, musiałaby się dostać w ręce nieprzyjaciela. De cydując się szybko, kazał dowódca Boerów stoczyć rurę armatnią do małego rowu, przysypać ją lekko ziemią i w nią zatknąć mały krzyżyk drewniany w na dziei, iż pobożni Anglicy nie naruszą spokoju rzekomo poległego. Nadzieja nie zawiodła, gdyż po kilku dniach Anglicy musieli ustąpić i ten sam oddział Boerów wrócił na wzgórze, a grób rury armatniej był nienaruszony — co wię cej — Anglicy otoczyli go białymi kamykami i złożyli nawet na nim wieniec z kwiatów polnych. Republikanie z uśmiechem zadowolenia wyciągnęli armatę z ukrycia, ustawili ją i wkrótce zmartwychwstałe działo zaczęło Anglikom za troskliwość w przyozdobieniu grobu dziękować... bombami.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

Ksiądz Kordecki, który zrazu aż przeraził się, bo lękał się krwi ro zlewu, zwłaszcza, gdy własnego życia nie wystawiał, przyjrzawszy się bliżej owej myśli, uznał ją za godną obrońców Maryi.

— Dajcie mi się pomodlić! — rzekł.

I klęknąwszy przed wizerunkiem Matki Boskiej, chwilę modlił się z rozłożonemi rękoma, wreszcie wstał wypogodzony.

— Pomódlcie się teraz wy, — rzekł — a potem idźcie!

W kwadrans później wyszli we czterech i udali się na mury. Szańce w dalekości spały. Noc była bardzo ciemna.

— Ilu ludzi chcesz wziąć? — spytał ksiądz Kordecki Kmicica.

— Ja?.. — odrzekł ze zdziwieniem pan Andrzej. — Ja tu nie wódz i miejscowości nie znam tak dobrze, jak pan Czarniecki. Pójdę z szablą, ale ludzi niech pan Czarniecki prowadzi i mnie z innymi. Chciałbym jeno, by mój Soroka poszedł, bo to rzeźnik okrutny.

Podobała się ta odpowiedź i panu Czarnieckiemu i księdzu przeorowi, który w niej jawny dowód pokory widział. Lecz zabrali się zaraz raźno do dzieła. Wybrano ludzi, nakazano ciszę największą i poczęto wysuwać belki a kamienie a cegły z przechodu.

Praca zabrała z godzinę czasu. Wreszcie otwór w murze był gotowy i ludzie poczęli się zanurzać w wąską czeluść. Mieli szable, pistolety, niektórzy rusznice, a niektórzy, zwłaszcza chłopi, kosy osadzone sztorcem, broń, do której najwięcej nawykli.

Znalazłszy się na drugiej stronie muru, policzyli się; pan Czarniecki stanął na przedzie oddziału, Kmicic na samym końcu i ruszyli wzdłuż okopu, cicho, dech tamując w piersiach, jak wilcy podkradający się do owczarni.

Jednakże czasem kosa o kosę zabrzękła, czasem kamień pod stopą zazgrzytał i po tych odgłosach można było poznać, że wciąż posuwają się dalej. Zeszedłszy w nizinę, pan Czarniecki zatrzymał się. Tu zostawił część ludzi, nieopodal już szańców pod wodzą Janicza Węgrzyna, starego i wytrawnego żołnierza, którym na ziemię rzucić się kazał, sam zaś wziął się nieco w prawo i mając pod stopami miękką już ziemię, na której kroki nie wydawały echa, począł szybciej prowadzić swój oddział.

Miał on bowiem zamiar obejść szaniec, uderzyć na uśpionych z tyłu i pędzić ich ku klasztorowi na ludzi Janicza. Tę myśl poddał mu Kmicic, który idąc teraz koło niego z szablą w ręku, szeptał:

— Szaniec pewnie jest tak wysunięty, że między nim a głównym obozem jest pusta przestrzeń. Straże, jeśli jakie są, to przed szańcem, a nie z tamtej strony... Tak więc obejdziemy ich swobodnie i wpadniemy na nich od tamtej strony, od której najmniej spodziewają się napadu.

— Dobrze — odpowiedział pan Piotr — noga nie powinna ujść z tych ludzi.

— Jeśliby się kto odezwał, jak będziem już wchodzili, — mówił dalej pan Andrzej — pozwól waszmość, że ja odpowiem... Po niemiecku umiem szwargotać, jak po polsku, więc pomyślą, że to kto od jenerała z obozu przychodzi.

— Byle straży nie było za szańcem.

— Choćby i były, to hukniem i skoczym odrazu. Nim się połapią kto i co, siądziemy im na karki.

— Czas skręcać, już koniec okopu widać — rzekł pan Czarniecki.

Tu zwrócił się i zawołał zcicha:

— W prawo, w prawo!

Milczący szereg począł zawracać. Wtem księżyc oświecił nieco brzeg chmury i uczyniło się jaśniej. Idący ujrzeli pustą przestrzeń z tyłu słońca.

Straży, jak przewidywał Kmicic, nie było na tej przestrzeni wcale, pocóżby bowiem Szwedzi mieli stawiać placówki między własnymi szań-

cami, a główną armią, która stała dalej. Najprzenikliwszy wódz nie mógł przypuścić, by z tej strony mogło nadejść jakie niebezpieczeństwo.

— Teraz jak najciszej — rzekł pan Czarniecki. — Widać już namioty.

— I w dwóch jest światełko... Ludzie tam jeszcze czuwają... Pewnie starszyzna.

— Wejście od tyłu musi być wygodne.

— Oczywiście — odrzekł Kmicic. — Tędy armaty wtaczają i wojska wchodzą... Ot, już nasyp się poczyna. Pilnuj teraz, by broń nie zabrzękła...

Doszli już do wzniesienia, usypanego starannie z tyłu szańców. Stał tam cały szereg wozów, na których podwożono prochy i kule.

Ale przy wozach nie było nikogo, więc minąwszy je, poczęli wspinać się na szaniec bez trudu, jak słusznie przewidywano, bo wzniesienie było łagodne i dobrze urządzone.

Tak doszli do samych namiotów i z gotową bronią zatrzymali się tuż, tuż. W dwóch rzeczywiście błyszczały światełka; więc pan Kmicic, zamieniwszy parę słów z Czarnieckim, rzekł:

— Pójdę ja naprzód do tych, którzy nie śpią... Czekać teraz mego wystrzału, a potem w nich!

To rzekłszy, ruszył.

Powodzenie wycieczki było już zapewnione, więc się nawet nie starał iść zbyt cicho. Minął kilka namiotów, pogrążonych w ciemności; nikt nie spytał „werda?“

Żołnierze jasnogórscy słyszeli skrzyp jego śmiałych kroków i bicie własnych serc. On zaś dotarł do oświetlonego namiotu, podniósł skrzydło i wszedłszy, zatrzymał się u wejścia z pistoletem w dłoni i z szablą, spuszczoną na łańcuszku.

Zatrzymał się dlatego, że światło cokolwiek go olśniło; na polowym bowiem stole stał świecznik sześcioramienny, w którym płonęły jarzące świece.

Za stołem siedziało trzech oficerów, schylonych nad planami. Jeden z nich, siedzący wpośrodku, ślęczał nad niemi tak pilnie, że aż długie jego włosy leżały na białych kartach. Ujrzawszy kogoś wchodzącego, podniósł głowę i spytał spokojnym głosem:

— A kto tam?

— Żołnierz — odpowiedział Kmicic.

Wówczas i dwaj inni oficerowie oczy ku wyjściu zwrócili.

— Jaki żołnierz? skąd? — spytał pierwszy.

(Byłto inżynier de Fossis, który głównie pracą oblężniczą kierował).

— Z klasztoru — odrzekł Kmicic.

Ale było w jego głosie coś strasznego.

De Fossis podniósł się nagle i przysłonił oczy ręką. Kmicic stał wyprostowany i nieruchomy, jak widmo, tylko groźna jego twarz, podobna do głowy drapieżnego ptaka, zwiastowała nagłe niebezpieczeństwo.

Jednakże myśl szybka jak błyskawica przemknęła przez głowę de Fossisa, że to może być zbieg z klasztoru, więc spytał jeszcze, ale już gorączkowo:

— Czego tu chcesz?

— Ot, czego chcę! — krzyknął Kmicic.

I wypalił mu w same piersi z pistoletu.

Wtem krzyk straszny i wraz z nim salwa wystrzałów rozległy się na szańcu. De Fossis runął, jak pada sosna zgruchotana piorunem, drugi oficer wpadł ze szpadą na Kmicica, ale on ciął go szablą między oczy, aż stal zgrzytnęła o kości; trzeci oficer rzucił się na ziemię, pragnąc prześliznąć się pod ścianą namiotu, ale Kmicic skoczył ku niemu, nadeptał nogą na plecy i przygwoździł sztychem do ziemi.

Tymczasem noc cicha zmieniła się w sądny dzień. Dzikie wrzaski: „bij! morduj!“ zmieszały się z wyciem i przeraźliwemi wołaniami o ratunek szwedzkich żołnierzy. Ludzie obłąkani z przestrachu wypadali z namiotów, nie wiedząc gdzie się obrócić, w którą stronę uciekać. Niektórzy nie pomiarkowawszy zrazu, skąd napad przychodzi, biegli wprost na Jasnogórców i ginęli od szabel. kos i siekier, nim zdołali „pardon“ wykrzyknąć. Niektórzy bodli w ciemnościach szpadami własnych towarzyszy; inni, bezbronni, wpół odziani, bez kapeluszów, z rękoma podniesionemi w górę, stawali nieruchomie w miejscu; niektórzy wreszcie padali na ziemię, wśród poprzewracanych namiotów. Mała garść pragnęła się bronić, lecz oślepły tłum porywał ich, przewracał, deptał. Jęki konających, rozdzierające prośby o litość wzmagały zamieszanie.

Gdy wreszcie z krzyków stało się jawnem, że napad przyszedł nie od strony klasztoru, ale z tyłu, właśnie od strony wojsk szwedzkich, wówczas prawdziwe szaleństwo ogarnęło napadniętych. Sądzili widocznie, że to sprzymierzone polskie chorągwie uderzyły na nich znienacka.

Tłumy piechurów poczęły zeskakiwać z szańca i biedz ku klasztorowi, jakby w jego murach pragnęli znaleść schronienie. Ale wnet nowe okrzyki wskazały, że wpadli na oddział Węgrzyna Janicza, który docinał ich pod samą fortecą.

Tymczasem Jasnogórcy siekąc, bodąc, depcąc, doszli do armat. Ludzie z przygotowanymi gwoździami rzucili się na nie natychmiast, inni zaś prowadzili dalej dzieło śmierci. Chłopi, którzy nie byliby dostali wyćwiczonym żołdakom w otwartem polu, rzucali się teraz w kilku na całe gromady.

Dzielny pułkownik Horn, gubernator krzepicki, starał się zebrać koło siebie rozpierzchłych knechtów, skoczywszy więc za węgieł szańca, począł wołać w ciemności i wymachiwać szpadą. Poznali go Szwedzi i wnet poczęli się kupić, lecz na ich karkach i razem z nimi nadlatywali napastnicy, których w pomroce trudno było odróżnić.

Nagle rozległ się straszliwy świst kosy i głos Horna ucichł nagle. Kupa żołnierzy rozbiegła się, jakby granatem rozegnana. Kmicic i pan Czarniecki z oddziałem kilkunastu ludzi rzucili się na nich i wycięli do szczętu.

Szaniec był zdobyty.

W głównym obozie szwedzkim już trąby poczęły grać larum. Nagle ozwały się działa jasnogórskie i kule ogniste poczęły lecieć z klasztoru, by wracającym drogę oświecić. Oni wracali zdyszani, umazani krwią, jak wilcy, którzy uczyniwszy rzeź w owczarni, uchodzą przed zbliżającymi się odgłosami strzelców. Pan Czarniecki prowadził czoło, Kmicic pochód zamykał.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

W gminie Radawie otworzono nową pocztę, jest i posterunek żandarmeryi, probostwo polskie, cerkiew ruska, szkoła i rewizor bydła, do którego gminy Mołodycz, Cetula, Zaradawa i Radawa należą. Mamy więc wszelkie wygody, tylko jedno nas gnębi i skłania nas do pożałowania się. Rewizor bydła Sobek Kobejko, emerytowy żandarm, panuje nad nami już kilka lat, przyjeżdża niby w służbie i zamiast zawiadomić naczelnika gminy, ażeby ludzi zawezwał do cechowania bydła, udaje się najpierw do karczmy, gdzie się upije, przytem rozkazuje, ażeby jeden z gospodarzy przyniósł dla konia siana, albo zaprowadził do stajni i t. d. Jeżeli który odmówi, to rewizor skacze wściekle, grozi cechą (tak zwaną pieczęcią) i sam bierze, co tylko mu się da, słomę, siano, albo nieraz nabierze pełny wózek i odjeżdża. Jeżeli posłaniec z której gminy przychodzi do niego o paszport, to nigdy go w domu nie zastanie, ciągle siedzi w karczmie i trudno paszportu dostać, jak mu nie naleje w gardło, albo nie da siana, słomy. A przecież my ludzie jesteśmy biedni, a on naszą krzywdą się bogaci, buduje gmachy. Czy wie o tem ck. Starostwo w Jarosławiu? czy wie o tem ck. sąd powiatowy w Sieniawie? Sądzę, że nie! Rewizor bydła nam wcale nie jest potrzebny, mogłaby i gmina tem się zająć pod kontrolą władzy. Rewizor ten pochodzi ze wsi Wiązownicy, gdzie u żyda przez 9 lat służył i w piecu palił, a dziś pana udaje.

(Tego draba zapewne władze nauczą rozumu. On kwalifikuje się wprost do kryminału. Ze też o tem nie wie p. Szczurowski? *Redakcya*).

Znowu egzekutor. Franciszek Tataruch z Zalasa donosi nam, że dnia 27. marca b. r. przyszedł egzekutor z urzędu podatkowego z Krzeszowic do jego domu, aby zapłacił taksę wojskową za jakiegoś Jana Tatarucha, urodzonego w 1861 roku, którego Franciszek ani nie zna, ani go nigdy nie widział, ani nie jest jego krewnym, ani nawet nie wie, czy w ogóle żyje jaki Jan Tataruch. Mimo tego przedstawienia wykształcony ten egzekutor i widocznie bardzo pojętny, kazał sobie otworzyć skrzynię, przyczem obsypywał żonę Franciszka najrozmaitszymi wyrazami. Przestraszona kobiecina otworzyła skrzynię, ale dzielny i rycerski egzekutor z Krzeszowic nie znalazł w niej pieniędzy, więc tylko wyrzuciwszy rzeczy — poszedł. Ten ck. sługa urzędu podatkowego w Krzeszowicach powinien dostać jakąś instrukcyę i należy go pouczyć, że co innego Jan, a co innego Franciszek. Może taką różnicę zdoła pojąć.

Czytelnikom *Obrony Ludu*, którzy zapytują Redakcyę, czy to prawdą jest, co żydzi robią z napojami i że to ludność chrześcijańska wszystko wypija, otóż ja donoszę, że to jest wszystko prawda i że w gazetkach (na żal mówię) tak mało się o tem pisze, — jedynie *Obrona Ludu* wszystko na jaw wyciąga, przeto ja podaję jeden fakt o jednym arendarzu Jojnie, którego, gdy ludzie przyszli kupować wódkę, zastali go, że do balii robił coś, czego nie mogę napisać, do balii, w której robił wódkę. A raz powiesił się tu w lesie jeden pijak, który przepił cały swój majątek i dziwna rzecz, że gdy leżał w trupiarni, gdzieś przepadła koszula, kalesony i włosy z głowy obstrzyżone. To wszystko znikło bez wieści, aż w parę lat, gdy przerabiano tutejszy magazyn wódczany, znaleziono w beczce z wódki węzeł. Gdy go rozebrano, znaleziono w nim owe ubranie, włosy i jakieś kości.

Ludzie poznali, że to ubranie jest z tego wisielca. Powiadają, że na to do beczki wsadzili te rzeczy, aby tak ludzie do wódki szli pić, jak idą patrzyć się na wisielca. Taki zabobon istnieje. Więc, chrześcijanie, zaprzestańcie już raz pić gorzałę, niech żydzi nie bezczeszczą nas chrześcijan, — macie na to tysiące doświadczeń, a jednak niektórzy żyda wolą, niżli chrześcijanina. Turka pod Kołomyją. *M.*

Wójt na usługach agenta emigracyjnego. Agent emigracyjny, Missler, zamieszkały w Bremie, a ciągnący niemałe zyski z wychodźców galicyjskich, przysłał w tych dniach Józefowi Barnasiowi, wójtowi z Tuszyna, list i zegarek niklowy niewielkiej wartości. Z treści tego listu wynika, że Barnaś jest na usługach Misslera i że zegarek ów był dlań przeznaczony, jako nagroda za napędzanie w sieci agenta, ludności z Tuszyna i okolicy. Sprawą tą zajęły się już kompetentne władze i zapewne postarają się osłabić wpływ wójta na ludność w tak niebezpiecznym kierunku. Gdyby gdzie się znalazł taki, któryby ludność namawiał do jazdy do Ameryki, to należy go zaraz oddać w ręce żandarmów.

Sprawy ludowe.

Wszyscy włościanie z całego kraju **protestują** przeciwko wnioskowi Hupki. Czy Sejm ten wniosek uchwali, czy go nie uchwali, w żadnym razie prawo takie w Galicyi w użycie nie wejdzie, bo rząd nie da sankcyi takiemu prawu. Rząd musi się liczyć więcej z **5 milionami** ludu, aniżeli ze 100 stańczykami, którzy zamiast ratować obszary dworskie, pchają się do zagrody chłopskiej, nieproszeni. Powinni przecież nie zapominać, że zwyczajnie takich, co to wchodzą do chałupy nieproszeni, to ich za drzwi wyrzucają. Więc panowie — wy przedewszystkiem pilnujcie swego nosa i swego prosa, wy ochraniajcie obszary dworskie, nie puszczajcie po 1000 morgów w ręce wrogów, a o zagony to chłop będzie miał staranie i nie puści ze swych rąk ojczystej ziemi. Wyście panowie Polskę sprzedali i przepili — a my chłopi uratowali zagony i tych nie damy nikomu, chyba z życiem i krwią naszą. Dajcie więc nam panowie spokój, siebie patrzcie, bo już nie jeden z was poszedł z kijem żebraczym. — Aby rządowi pokazać, że lud z całego kraju jest przeciwny nowej niewoli stańczykowskiej, przeto wszyscy wnoście takie petycye do Sejmu i posyłajcie je na ręce posłów ludowych. Petycye tak się piszą:

Wzór petycyi od Rad gminnych. Wysoki Sejmie! Rada gminna w . . . pow. . . . na posiedzeniu z dnia . . . rozpatrzyła przedłożony jej wniosek posła Hupki i towarzyszy, uczyniony w Wysokim Sejmie o zagrodach rolniczych niepodzielnych, oraz o odrębnych przepisach spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów i uchwaliła odnieść się do Wysokiego Sejmu z przedstawieniem, aby rzeczonych projektów do znaczenia ustawy nie podnosił. Ustawy te byłyby zgubne i zabójcze dla nas pod każdym względem. Jak najuroczyściej protestujemy przeciwko wnioskowi posła Hupki. . . . dnia . . . 1900 r. (podpisy radnych i pieczęć). — Rubrum: Do Wysokiego Sejmu krajowego we Lwowie na ręce posła . . . Rada gminna w . . . pow. . . . przeciw wnioskom posła Hupki.

Wzór petycyi mieszkańców gminy. Wysoki Sejmie! My podpisani oświadczamy, że jesteśmy przeciwni zaprowadzeniu niepodzielności gruntów włościańskich, a wniosek posła Hupki i towarzyszy w tej sprawie w Wysokim Sejmie wniesiony, którego treść jest nam znaną, uważamy za zamach na nasze prawo własności. Przeciwko prawomocności tego projektu walczyć będziemy do ostateczności. Wysoki Sejm prosimy, aby nie uchwalał tych wniosków posła Hupki. Gmina . . . dnia . . . (Podpisy gospodarzy, gospodyń, własnoręczne, albo znakiem krzyża potwierdzone). — Rubrum: Wysoki Sejm krajowy we Lwowie do rąk posła . . . Mieszkańcy gminy . . . pow. . . . przeciw wnioskowi posła Hupki. — Petycye takie wysyłać jak najprędzej na ręce jednego z posłów ludowych w Sejmie. Adresować: Poseł . . . Lwów, gmach Sejmowy.

Ze Sejmu. Zebrany już jest Sejm 3 tygodnie i dotąd **nic a nic** nie zrobił. Komisye mało co robią, posiedzeń całego Sejmu jest tylko 2 na tydzień — i szkoda pieniędzy, jakie lud łoży w podatkach na utrzymanie tej „starszej" Rady powiatowej, która Sejmem zowią. Nasze Rady powiatowe nic nie robią, więc i „starsza" Rada powiatowa we Lwowie także nic nie robi. Lecz nie żądajmy od trupów roboty. Większość dzisiejszego Sejmu — to trupy polityczne i moralne; prócz tego lokaje i kamerdynery. Mała garstka chłopów bezsilna nie może się zdobyć nawet na porządny protest, któryby wstrząsnął powietrzem zgniłem sejmowem i wpuścił nieco świeżego. — Ale czarne chmury zbierają się nad głowami stańczyków, pioruny padną, gmach sejmowy w podwalinach się zatrzęsie, gdy lud w roku przyszłym wybierze swoich posłów — swoich i tylko swoich. Tymczasem stańczyki zorganizowali **policyę sejmową**, która ma wyrzucać posłów, którzy nie zechcą słuchać stańczyków. Do tej policyi należą: hr. Potocki, hr. Stadnicki, hr. Borkowski, Kramarczyk i Wajgel.

Wybory gminne w Skawinie odbyły się ubiegłego tygodnia. Wybrano samych chrześcijan, ani jednego żyda. Oto nazwiska wybranych: Ludwikowski Stanisław i Seweryn, Korzeniowski, Miś, Różycki, Pająkowski, Muszyński, Czapkiewicz, były pisarz gminny Haborkiewicz, Pachoński, Skołyszewski, Spólnik, ks. Zygadłowicz, Ocetkiewicz, Mroczkowski, Kotulski, Czaja i Bieńkowski. Według doniesienia *Mieszczanina* pp. Mroczkowski, Spólnik i Pachoński mają jakieś jeszcze niezałatwione sprawy w Prokuratoryi Państwa. Dopóki ta sprawa nie będzie wyjaśnioną, nie mogą być radnymi i godność ich pozostaje w zawieszeniu.

Kronika i rozmaitości.

Bezpłatne premium otrzyma każdy prenumerator *Obrony Ludu* — jak to ogłosiliśmy już poprzednio. Kilkuset już obraz Królów polskich otrzymało, a ci, którym jeszcze nie posłaliśmy, otrzymają po świętach, gdy tylko drukarnia ukończy pracę. — Pragnęlibyśmy, aby w każdej chacie wisiał na ścianie obraz książąt i królów polskich, aby każdy, kto zajrzy do izby, zaraz poznał, że to dom nie tylko chrześcijański, ale i polski zarazem. — Mamy zamiar jeszcze w tym roku wydać i rozesłać naszym czytelnikom znowu bezpłatnie drugi duży obraz z historyi Kościoła lub z historyi polskiej. Wybór zale-

żeć będzie od samych czytelników. Będzie to jednak możliwe, jeżeli każdy nasz czytelnik nakłoni jeszcze choćby jednego ze swych znajomych, aby zaprenumerował *Obronę Ludu.* Od samych zatem szanownych czytelników zależy, czy będziemy w możności wydać drugie bezpłatne premium. Wydanie takiego premium pociąga za sobą znaczne koszta, dlatego musimy się starać o coraz nowych prenumeratorów.

„Obrona Ludu“ do końca roku kosztuje tylko **3 korony.** Każdy prenumerator nowy otrzyma również Królów polskich bezpłatnie, jedynie za nadesłaniem 5-centowej marki na przesyłkę pocztową.

Biuro bezpłatnej porady i pomocy prawnej, założone przez posłów d-ra Danielaka i księdza Szpondra, znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2 i udziela pomocy i porady **zupełnie bezpłatnie** wszystkim pokrzywdzonym, biednym i opuszczonym. Udziela pomocy i porady także pisemnie, odpowiadając na nadsyłane listy i zażalenia. Biednym wygotowuje biuro zupełnie **darmo** rekursa, sprzeciwy i odwołania w sprawach administracyjnych, skarbowych, karnych i w sprawach z żandarmeryą. — Pierwszeństwo mają czytelnicy *Obrony Ludu.* — Na odpowiedź należy posyłać markę pocztową.

Kto ma interes do którego z posłów, niech się zgłasza we wtorki i piątki, w tych bowiem dniach są posłowie zwykle w Krakowie i łatwo z nimi można się porozumieć.

Sejm nasz we Lwowie chociaż już 3 tygodnie jest zebrany, dotąd **nic a nic**, jednem słowem nic nie zrobił dobrego ani dla kraju ani dla ludu. Posłowie włościańscy postawili wiele wniosków i interpelacyj, ale to jakby kto rzucał groch o ścianę — wszystko daremnie, bo większość Sejmu, to same stańczyki, a ci nie dopuszczą do uchwały dla ludu korzystnej. I tak będzie tak długo, dopóki lud nie zacznie do Sejmu wysyłać tylko swoich posłów. Dopóki lud będzie wysyłać do Sejmu Potockich, Wodzickich i innych grafów, tak długo nie nastąpi poprawa naszej doli, tak długo będzie i bieda i nędza i krzywda. — Przeciw wnioskowi Hupki o niepodzielności gruntów taka w całym kraju powstała opozycya, że wniosek ten już dzisiaj można uważać za pogrzebany. *Słowo Polskie* tak pisze: „Dowiadujemy się, że zjednoczone dwa kluby włościańskie uchwaliły bardzo stanowczą rezolucyę przeciw projektowi p. Hupki. Postanowiły one zwalczać ten projekt wszelkimi parlamentarnymi środkami. Sprzymierzeńców znajdą dosyć — nietylko w innych klubach, zasiadających po lewej stronie Izby, ale i w środku, a może się też do tej opozycyi przyłączą niektórzy, dalej na prawo siedzący posłowie. W każdym razie projekt p. Hupki będzie musiał w Izbie zwalczać bardzo poważną opozycyę, której szczerze powodzenia życzymy w tej trudnej walce. Umizg ks. Stojałowskiego do p. Hupki i jego projektu na pierwszem posiedzeniu Sejmu — nie wiele wnioskowi pomoże. Ks. Stojałowski jest zupełnie odosobniony w Sejmie — jego przystąpienie do projektu nietylko nic projektowi nie pomoże, ale raczej dalsze jeszcze głosy od niego odstręczy.“ Jak bowiem wiadomo, ksiądz Stojałowski jest za niepodzielnością gruntów i to sam jeden jedyny z pośród wszystkich posłów ludowych.

Dzień 1. maja. Ministrowie skarbu i kolei wydali rozporządzenie, zabraniające święcenia d. 1. maja robotnikom, zatrudnionym w przedsiębiorstwach i warsztatach państwowych, które się znajdują pod zarządem obu tych ministrów.

Zamach morderczy. Przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Brukselii rzucił się młody chłopak na następcę tronu angielskiego, księcia Walii i strzelił do niego dwa razy z rewolweru. Strzały chybiły, sprawcę zamachu

pochwycono. Nazywa się on S i p i d o, jest z rodu Holendrem i powiada, że chciał pomścić ostatnie klęski Boerów. Sipido miał wielu pomocników, których również aresztowano. Książę Walii jest najstarszym synem królowej Wiktoryi. Gdy kiedyś stara Wiktorya umrze, to książę Walii obejmie panowanie nad Anglią. Ale cóż, kiedy stara królowa żyje i żyje bez końca, już 60 lat jest królową, umrzeć ani rusz nie chce, więc i kto wie, czy ks. Walii doczeka się kiedy korony angielskiej, tem bardziej, że sam już jest siwy i stary i ma dorosłe dzieci.

Strejk górników można uważać za skończony. Po 3-miesięcznej „stawce" prawie wszyscy powrócili do pracy. Komitet socyalno-demokratyczny sam namawiał górników, aby zaprzestali strejku; niektórzy jednak robotnicy rady swoich przywódców posłuchać n i e c h c i e l i, ale przeciwnie wystąpili bardzo gwałtownie przeciwko posłom socyalistycznym. W Morawskiej Ostrawie zerwali ze ścian lokalu, gdzie mają swoją czytelnię, portrety posłów socyalistycznych i wydłubali oczy niektórym posłom na ich fotografiach. Inni rzucili się na swoich dawnych wodzów i zaczęli ich bić, tak że dopiero żandarmerya musiała brać w obronę napadniętych. Oto co pisze o tem socyalistyczna *Równość*: „W Morawskiej Ostrawie na kilku zgromadzeniach o d r z u c o n o rezolucyę komitetu strejkowego, polecającą z a k o ń c z e n i e s t r e j k u i uchwalono dalej strejkować. Co więcej, część górników, podburzona przez kilku chytrych i podłych warchołów, umiejących korzystać z rozpaczliwego położenia robotników, posunęły się tak dalece, że członków komitetu strejkowego, ludzi, którzy z poświęceniem sił swych działali w czasie strejku, oczernili jako zdrajców, a nawet c z y n n i e i c h z n i e w a ż y l i. Nie chcemy dłużej zajmować się tą sprawą wskazującą jedynie na c i e m n o t ę i dziecinną łatwowierność tamtejszych górników. Wiemy bowiem, że to chwilowe o b ł ą k a n i e c i e m n y c h m a s, które już obecnie po większej części żałują swego postępowania. Powoli i tam dzień zaświta. Ostatnie wypadki ostrawskie nie zdołają w nas osłabić wrażenia, że strejk przecież wydał swe owoce. Nie zawarcie pokoju nastąpiło, lecz zawieszenie broni, podczas którego górnicy nabiorą nowych sił do walki."

Ofiara pijaństwa. Gospodarz Józef Zaczeński z Tymowy, wracając pijany do domu, podszedł pod podciętą lipę, przy której ludzie pracowali — wówczas właśnie, gdy ją miano zwalić na ziemię. Mimo nawoływań Zaczeński nie usunął się na bok, lipa zwaliła się na niego i na miejscu zabiła. Gdyby był trzeźwy, byłby żył — a tak pijak marnie zginął na drodze bez sakramentów i Boga.

Zabójstwo. We wsi Jurków, pow. Brzesko, dwóch sąsiadów pokłóciło się o kawałek gruntu. W kłótni jeden z nich dobył noża i przebił żonę drugiego. Biedna kobieta wyzionęła ducha na miejscu.

Nazwiska pijaków z każdej wsi należy donosić do Starostwa. Powinni to robić wójci, to ich obowiązek. Jeżeli wójci tego nie robią, to powinni radni albo ktokolwiek z gminy. Podać nazwisko pijaka i karczmy, w których pije. Wójci, którzy o pijakach nie będą sami donosili do Starostwa — zostaną ukarani.

W powiecie Wielickim jest wielki brak żandarmów, w skutek tego strasznie tam obecnie kradną, rabują po drogach, biją się, a pijaństwo groźne, gdzie przechodzi wszelkie pojęcie, jak n. p. w karczmie w Trąbkach. Niedawno obrabowano na drodze babę, gdzieindziej jakiś przebrał się za księdza i chodził po wsi. Drogą w nocy bezpiecznie przejechać nie można.

Ze Stróż nam piszą, że nie W. Śliwa, ale Andrzej Klima, zięć wójta rzucał za piec co większy kawał soli podczas rozdawania ludziom zapomogi. Zamiast zięć wydrukowano syn i stąd pomyłka. Więc krzywda się stała chwilowo synowi, co teraz wszyscy naprawiają i p. Śliwę przepraszają. A także, daj Boże,

aby wójt sam przestał trzymać z żydami, to i jego zamiast ganić, chwalilibyśmy wszyscy.

223.000 biur pocztowych istnieje na świecie, według ogłoszonego w tych dniach obliczenia międzynarodowego biura pocztowego w Bernie. Liczne bardzo stacye mają jedną i tę samą nazwę; częstemi zwłaszcza są nazwy miejscowości, pochodzące od imion świętych, liczba ich, według wspomnianego wykazu, wynosi prawie 6.000, a środ tych najczęściej spotyka się imiona św. Antoniego, Marcina, Mikołaja, Bernarda, Franciszka, Jerzego, Jana, Józefa, Wawrzyńca, Piotra, Pawła, Sebastyana, Wincentego, Anny i Klary; na mapach znajduje się przynajmniej 20 do 30 miejscowości każdej z tych nazw.

Dobra myśl. Z Harklowy piszą do nas: Jedynym motywem, usprawiedliwiającym to, że państwo nie wypłaca odszkodowania sędziom przysięgłym jest brak funduszów. Otóż fundusze te dałyby się łatwo uzyskać skasowaniem abonamentu za *Dziennik ustaw pp.*, za który tak obszary dworskie, jak gminy haracz rządowej drukarni w kwocie 4 kor. co rocznie opłacają. Jak wiadomo dzienniki te, nie mające najmniejszego znaczenia, ani zastosowania do naszych potrzeb, jedynie adwokatom, notaryuszom i wyższym władzom, nad nami czuwającym, przydatne, chowane bywają z roku na rok w skrzyniach kancelaryjnych gmin dla myszy i szczurów, podczas gdy obszary dworskie również żadnego użytku donioślejszego z nich nie mają. Byłoby przeto na czasie domagać się zniesienia tej plagi, nałożonej na biednych ludzi, którzyby woleli ten grosz na coś pożyteczniejszego użyć.

Środek, tamujący krew. Jako doskonały środek do zatamowania upływu krwi z silnie krwawiących ran, zaleca rosyjski lekarz, dr. Paszkow, świeżo spalone płótno lniane lub włókno albo bawełnę. Popiół z tego pozostały, posypany na ranę, tworzy z krwią gęstą dobrze zatykającą powłokę antyseptyczną, pod którą rana się prędko goi. Ponieważ świeżo uzyskany popiół nie zawiera wcale żadnych zarazków, przeto zapobiega wszelkiemu ropieniu się i zapaleniu, oraz zakażeniu rany. Środek ten prosty, w wielu nagłych wypadkach w gospodarstwie może mieć zastosowanie — gdyż o kawałek lnianej lub bawełnianej szmaty łatwiej wszędzie, niż o inne środki. Powszechnie używany u ludu środek, mianowicie pajęczyna z chlebem, był nieraz przyczyną śmierci, z powodu zakażenia krwi zarodkami tężca (*tetanus*), lub innemi bakteryami, co łatwo zrozumieć, jeśli się zważy, że na brudnej pajęczynie znajduje się masa kurzu i najrozmaitszych bakteryj, opadłych z powietrza.

O miodzie. Znakomite skutki miodu, mianowicie miodu czystego, prawdziwego od pszczół zamało dotąd są znane. A przecież miód nie tylko w rozmaitych chorobach bywa pomocny lecz i na organizm zdrowych ludzi nader błogie skutki wywiera. Stałe używanie miodu wpływa nadzwyczaj dodatnio na rozwój ludzkiego ciała, szczególniej u dzieci. Dla tego matki powinny nie szczędzić swym dzieciom miodu; osobliwie zaś dzieciom, szybko rosnącym, o wyglądzie bladym i wątłym nic tak nie pomaga jak dobry miód. Z powodu jego siły pożywnej zaleca się go także osobom starszym, bezkrwistym, powracającym do zdrowia, a także ludziom, ciężko pracującym. Używając atoli miodu, zważać koniecznie należy, by nie kupować tak zwanego miodu stołowego, który jest niczem więcej, jak mięszaniną syropu mąki, cukru i t. p. z niewielkim tylko dodatkiem prawdziwego miodu. Najlepszym jest i pozostanie na zawsze czysty miód od pszczół, którego żadna inna sztuczna mięszanina nigdy nie zastąpi, a taki miód dostać tylko można od pszczelarzy lub od kupców, kupujących miód wprost od nich.

Sprzedaż żony. Tymko Klapka, gospodarz w Bogdanówce, zaszedł wraz z żoną swą Martą, w towarzystwie pisarza gminnego Wasyla Hula do karczmy. Przy gorzałce tak pokochał Tymko Wasyla, że mu własną żonę sprzedał. Wasyl zapłacił sześć „śrybła," a posłuszna połowica poszła do nabywcy (również żonatego) i nieźle jej się — widać — tam powodziło, bo przez dwa dni u niego przebywała i byłaby dłużej pozostała, gdyby nie kumoszki, które o sprawie żandarmeryi doniosły. Odebrano więc niewierną niewiastę Wasylowi, a oskarżeni Tymko, Wasyl i Marta ukarani zostali aresztem 14-dniowym.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 10. kwietnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·40 do 16·20; — Żyto od 11·80 do 13·40; — Jęczmień od 11·— do 12·20; — Owies z opłatą akcyzową od 12·— do 13·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Fasola od 14·— do 21·—; — Siano od —·— do 6·80; — Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 4·80; — Jaja za kopę od 2·60 do 3·20; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Irecki. Dawniejsze numera wyczerpane.

P. Znamirowski w Krakowie. Sprawę całą i postępowanie owego porucznika przedstawiliśmy pisemnie ministrowi obrony krajowej. Śledztwo wkrótce będzie zarządzone.

P. Sobek. Napisz pan prośbę do p. namiestnika. My nie możemy.

P. Zduń. Trzebaby inaczej to wszystko opisać, poważnie i podać nazwiska takich.

P. Rusinowski. I gminy i sami włościanie, gromadami i każdy z osobna niech wnoszą podania do Sejmu, aby zniesiono Rady powiatowe. Petycye posyłać na ręce posłów sejmowych i domagać się od nich, aby już teraz taki wniosek postawili.

P. W. Bociańskiego pociągniemy do odpowiedzialności sądowej, ale musicie nam podać świadków, którzy przy tem byli.

P. Król. Encyklopedya „Macierzy" wyjaśnia te wyrazy. Trzeba ją sobie sprowadzić. Książki o pismach ludowych nie ma. — Połączenia chcemy wszystkich stronnictw w jedno, wielkie stronnictwo polskie, ludowe. Do tego musi raz przyjść.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.